

Moja droga do pracy

Ponieważ zrobiło się w miarę ciepło postanowiłem wybrać się do pracy w trochę nietypowy sposób. Otóż codziennie jeżdżę samochodem omijając Jelenią Górę gdzie w określonych godzinach są wielkie korki. Jeżdżę ze Staniszowa przez Sosnówkę i Miłków do Bukowca – to jakieś 13 kilometrów. Z reguły na mojej drodze nie spotykam żadnych korków czy innych przeszkód, zajmuje mi to zatem około 15 minut.



Foto: Krzysztof Tęcza

Tym razem postanowiłem do pracy ruszyć pieszo. Jednak nie asfaltem, bo to by było i bez sensu i zbyt niebezpieczne, a poza tym miałbym dalej niż drogą przez las. Oczywiście biorąc pod uwagę czas potrzebny do pieszego pokonania drogi do pracy wstałem sporo wcześniej. Ale jakby ktoś myślał, że rano to tylko toaleta, śniadanko i w drogę, to się myli. Najpierw bowiem trzeba jeszcze wyjść na spacer z psem, który zmęczony po nocnych „rozmowach” z przychodzącą wieczorem do naszego lasu zwierzyną czeka by zażyć nieco ruchu. Idę z moją wilczyką drogą do „zawracalni” czyli miejsca, w którym leśnicy gromadzą ściągane z lasu drewno. Muszę mieć się na baczności bo czasami spotykają nas tam niespodzianki. Bo nie jest rzeczą normalną natknąć się na śpiącego przy drodze dzika czy biegnącego na oślep borsuka, że o sarnach czy jeleniach nie wspomnę. Trzeba wtedy mocno trzymać smycz by Luna, która jeszcze jest szczeniakiem nie ruszyła w las. Oczywiście ona pewnie chciałaby się pobawić ale nie wiem czy dzik tego by chciał.

Kiedy już wracamy ze spaceru zamykam psinę do wybiegu i idę przygotować jej jedzenie. Dopiero gdy ją nakarmię i wymienię wodę mogę myśleć o wyruszeniu do pracy. Patrząc wtedy na góry oceniając pogodę. Gdy widzę zabudowania na Szrenicy czy na Śnieżnych Kotłach oznacza to, że będzie ładny dzień. Często jest tak, że gdy widzę wspomniane partie Karkonoszy z drugiej strony lasu nie widzę Śnieżki, która ginie w chmurach.

Wszystko wskazuje na to, że dzisiejszy dzień jest idealny na spacer. Nie jest zimno, nie pada deszcz, zaraz księżyc pójdzie spać i pokarze się słońce. Ostatni raz spoglądam na wzgórze za domem. To tam w jaskiniach na Witoszy mieszkał Hans Rischmann zwany latającym prorokiem. Wrzucam do plecaka potrzebne rzeczy i wychodzę na drogę. Mam szczęście bo po wielu latach walki o zniszczoną przez

samochody wywożące drewno drogę Urząd Gminy w końcu zrobił nam drogę z prawdziwego zdarzenia. Gruby podkład i dywanik asfaltowy. Super. Żeby jednak o tak wczesnej porze nie stukać kijkami skręcam w boczną ścieżkę i obchodzę dookoła pole sąsiada. Zaraz wychodzę na aleję dębową zwaną droga królewska. Jest to stary łącznik pomiędzy Stanisławem a Mysłakowicami gdzie swego czasu przebywał król pruski. Zaraz też mijam wzgórze, na którym znajduje się wielka skała umieszczona na innej w ten sposób, iż wygląda to tak jakby zaraz miała spaść na dół na stojący tam dom. Nic jednak takiego nie nastąpi. Wiem to bo gdy stacjonowały tu wojska napoleońskie, nudzący się żołnierze próbowali zepchnąć ową skałę. I co, i nic, nie udało im się. Tylko się spocili.

Idę miarowym krokiem, nie ma co szaleć. Wyszedłem na tyle wcześniej, że nie powinienem się spóźnić. Staram się omijać wielkie kałuże i błoto jakie zalega leśną drogę. Wbrew pozorom droga ta jest używana. To dobry skrót pozwalający zaoszczędzić kilka kilometrów. Nieco dalej mijam duży staw sąsiada. Jest tutaj cicho i spokojnie. Nawet nie słychać ptaków.

W sumie to całe przejście lasu zajmuje mi kilkanaście minut. Gdy tylko docieram do skraju zarośli wyłania mi się bardzo ładny widok. Najpierw dostrzegam wieżę kościoła w Mysłakowicach, później wieżę pałacu królewskiego, a po chwili wyłania się z zarośli Dom tyrolski. Po prawej widać restaurację zwaną Chata za wsią. Od tej strony jest ona przed wsią. Ale to nic. I tak muszę przedostać się przez szosę Jelenia – Karpacz. Teraz mogę spokojnie przyrzeć się ciekawej rzeźbie ustawionej przed tym starym domem.



Foto: Krzysztof Tęcza

W zasadzie cały czas widzę pałac, w którym obecnie mieści się szkoła. Dlatego też muszę bardzo uważać. Co chwilę podjeżdżają tu samochody, z których wysiadają dzieci goniące na lekcje. Przecież to niedługo ósma. Patrzę na ciekawy kształt pałacu, który po przebudowie miał przypominać statek parowy sunący po rzece. Ciekawym jest tutaj pomnik Johanna Flejdl – przywódcy uchodźców religijnych z Tyrolu. Otóż dawniej stał on przy cmentarzu. Niestety komuś twarz Flejdl nie spodobała się i utracił mu nosa. Dlatego pomnik zabrano do renowacji i przeniesiono w inne miejsce. Obecnie jest on właśnie na terenie szkolnym. Także tutaj znajduje się chyba najbrzydszy jaki widziałem krzyż pokutny. Został on przywłaszczony przez gminę Mysłakowice gdyż pierwotnie znajdował się w miejscowości Głębock na terenie gminy Podgórzyn. Nikt jednak nie upomina się o takie szkaradziejstwo.

Po drugiej stronie ulicy widać smukłą sylwetkę kościoła wybudowanego na rozkaz króla. Z obiektem tym wiąże się bardzo przykra sprawa. Otóż gdy został wybudowany, król kazał na jego delikatnej obliczonej na niewielkie obciążenie wieży wciągnąć piękny ale bardzo ciężki dzwon. Spowodowało to zawalenie wieży i śmierć wielu robotników. Ponieważ winą nie obarcza się panującego znaleziono kozła ofiarnego. Król jednak nakazał zburzyć świątynię do fundamentów i wznieść w jej miejsce nowy obiekt. Do tego miał farta, gdyż dostał w prezencie od króla Neapolu oryginalne kolumny pompejskie. Kazał ustawić je przed wejściem do kościoła tak by podtrzymywały mały daszek. Dzisiaj są one najstarszym zabytkiem na naszej ziemi. Mają ponad 2 tysiące lat.



Nieco dalej, nad stawem widzę szczęki wieloryba ustawione tak by można stojąc w nich widzieć świątynię Wang. Oczywiście z tym widokiem nie jest tak do końca, chociaż kiedyś ponoć było widać ten obiekt. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że stojące tu szczęki wykonane są z jakiejś gumy. Nie są to przecież oryginały, które znajdują się w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury w Mysłakowicach. Oczywiście są to tylko ocalałe resztki. Za to gdy spojrzysz się na staw to ilość przebywających tam kaczek dosłownie przyprawia o zawrót głowy.

Mijam wyłożoną deskami scenę w parku, która jest wykorzystywana przede wszystkim latem, podczas organizowanych tu imprez. Po lewej stronie widzę ustawioną siłownię. W sumie to fajnie, że mieszkańcy mogą sobie poćwiczyć na profesjonalnym sprzęcie, jednak ja nie mam na to czasu. Dalszy spacer wzdłuż brzegu stawu, ze względu na panującą tu ciszę, wręcz usypia. Niby idzie się do przodu ale tak jakby w uśpieniu. W końcu jednak docieram do ostatniej ławeczki ustawionej nad brzegiem, na której ktoś dowcipny napisał farbą „Ostatnia deska ratunku”. Nie wiem o co mu chodziło, czy o to, że nie umiał pływać, czy o jego lenistwo.

Gdy kończy się park docieram do ciekawego kamienia na którym zamocowano tablicę z napisem: Główny Szlak Sudecki im. dr Mieczysława Orłowicza, ze Świeradowa do Paczkowa długości 350 km. Nie jest to jednak prawda. Od czasu kiedy montowano tablicę wiele się zmieniło. Dzisiaj GSS prowadzi od Świeradowa Zdroju do Prudnika a więc jego długość to około 440 km.

Dalej przechodzę koło nowego ośrodka zdrowia usytuowanego po lewej stronie drogi oraz koło dawnej bardzo znanej restauracji „Pod Kasztanami”. Obecnie jest to lokal o nazwie Restauracja

i Pijalnia Czekolady „Wesół i Szczęśliwy”. Wiadomo po wypiciu filiżanki gorącej czekolady nastrój znacznie się poprawia.

Po minięciu torów kolejowych nieczynnej już linii z Jeleniej Góry do Kamiennej Góry dochodzę do cmentarza komunalnego. Gdyby nie brak czasu na pewno zszedłbym tam by obejrzeć stare groby. Ciekawostką jest tutaj miejsce naprzeciw wejścia na cmentarz, na którym jeszcze nie tak dawno temu stał pomnik Johanna Flejdl – przywódcy uchodźców religijnych z Tyrolu. Wspominałem już o nim gdy przechodziłem koło szkoły.



Foto: Krzysztof Tęcza

Dalej przechodzę mostkiem nad potokiem Jedlica, i podążam drogą koło leśniczówki wzdłuż wspomnianego potoku. Z braku czasu nie wspinam się na najwyższe wzniesienie czyli Mrowiec, na którym kiedyś wzniesiono wieżę widokowa oraz ustawiono kamienną ławeczkę i siedliska, tylko idę leśną drogą mijając leśniczówkę. Oczywiście zastaję zamknięty szlaban. Jest to teren Rudawskiego Parku Krajobrazowego i nie wolno tutaj wjeżdżać pojazdami mechanicznymi. Ja omijam szlaban i spokojnie podążam dalej. Co jakiś czas widać jak wijąca się tu rzeczka podmywa brzeg i powala rosnące na nim drzewa. Jako ciekawostkę związaną z tym wzgórzem dodam fakt, że gdy zapytamy mieszkańców jak dojść do Mrowca, ci nie wiedzą o co chodzi. Dla nich bowiem góra ta znana jest jako Mrówcza.

Szybciutko docieram do miejsca, w którym dwa wieki temu właściciel tych terenów kazał, ściągniętym z Wałbrzycha górnikom, wykuć sztuczną groty. Miejsce to uczynił punktem odpoczynku podczas letnich spacerów. Ze względu na panujące upały korzystał z tej groty by nieco odpocząć i napić się zimnej herbaty. Mógł oczywiście tak czynić gdyż posiadał służbę, która przygotowywała zarówno chłodne napoje jak i jakieś smakołyki. Dzisiaj, niestety, miejsce to najczęściej odwiedzane jest przez młodzież, która pozostawia tu wielki bałagan.

Dosłownie kilkadziesiąt metrów dalej docieram do sporego stawu, któremu nadano dziwną nazwę: Staw Ponurej Kapliczki.



Foto: Krzysztof Tęcza

Przy ścieżce prowadzącej wokół tego stawu zbudowano niewielką kapliczkę o równie złowieszczej nazwie: Ponura kapliczka. Tak właściwie to powinno się ją nazywać Kapliczką nad Ponurym Stawem. Ale co tam. Ustawiono tu ławeczkę by dać możliwość odpoczynku zmęczonym turystom. Zwłaszcza, że widać stąd spory kawałek Karkonoszy wraz ze Śnieżką. Ja niestety, mimo że chciałbym przysiąść i nasycić oczy tymi wspaniałymi widokami, nie mogę tego uczynić gdyż mógłbym spóźnić się do pracy. A nie wiem czy mój dyrektor przyjąłby jako usprawiedliwienie chęć napawania się pięknem otoczenia. Dlatego idę dalej spoglądając tylko w lewo na pięknie odremontowane Opactwo.

Obiekt ten ma ciekawą historię. Początkowo wybudowano go jako przełamanie zieleni roślinności. Był to tzw. obiekt małej architektury ogrodowej. Później gdy niespodziewanie zmarł hrabia miejsce to wykorzystano do jego pochówku. Spoczęła tu także małżonka hrabiego Redena Fryderyka. Niestety ponieważ znalazła się ludzka „hiena” musiano trumny hrabiostwa przenieść w bezpieczniejsze miejsce. Dzisiaj jest to obiekt, w którym urządzono punkt widokowy.

Ja, patrząc na zegarek, przyspieszam kroku by zdążyć na czas do pracy. Obchodzę kolejny staw o nazwie Kąpielni będący największym z tu istniejących by dotrzeć do siedziby Fundacji Dolina Ogrodów i Pałaców Doliny Jeleniogórskiej. Po drodze słyszę jak woda gulgocze spływając przez jazy łączący poszczególne jeziora. Widzę także molo, przy którym uwiązane są dwie łódki nazwane: Fryderyk i Fryderyka.

Zaraz też dochodzę do pięknej wierzbowej alei. Drzewa rosnące po obu stronach ścieżki zostały kilka lat temu poćcinane i właśnie odbijają. Wygląda to wspaniale. Mało tego, gdy je mijam dostrzegam nowo postawiony Dom Rybaka. Obiekt ten spłonął do cna. Jednak dzięki wysiłkowi zarządzających parkiem powstał na nowo.

Dostrzegam już park po drugiej stronie ulicy o pięknej nazwie: Robotnicza. To tam znajduje się pałac, w którym mieszkali Redenowie. Dzisiaj jest to siedziba Związku Gmin Karkonoskich czyli miejsce mojej pracy. Zanim jednak dojdę do pałacu widzę wiewiórki ganiające po drzewach oraz spotykam naszych codziennych gości. Są to dwa pieski, nieodłączni towarzysze. Mimo, że mają swoje domy całe dni przesiadują przy pałacu. Widocznie lubią nasze towarzystwo.



Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz pozostało mi tylko podpisać listę obecności i udać się do mojej komnaty gdzie spokojnie mogę przystąpić do pracy.

Dodam, że pałac, w którym znajduje się prowadzona przeze mnie utworzona na mocy porozumienia między PTTK a ZGK Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy, został wpisany na prezydencką listę Pomników Historii.

W sumie nie wiem czy moja droga do pracy wam się podoba ale mnie owszem. Gdybym mógł chodzić pieszo do pracy częściej nie miałbym nic przeciwko.

Krzysztof Tęcza